Rok II. Nr. 209.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1873.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Różannej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

Kraków 16 Września.

— We czwartek **Szkoła obmowy,** komedya w 5 aktach Sheridana, przerobiona dla sceny polskiej przez Bogusławskiego.

ROZMAITOŚCI.

— Kobieta jest poezyą Boga, mężczyzna prozą. *Napoleon.*

— Dowiedzionem jest, że wszystkie kobiety, nawet najgorsze, mogą być doskonałemi przez pięć minut. *P. J. Stahl.*

— Zdania wypowiedziane przeciw kobietom pochodzą z jednej z tych przyczyn: ze złego serca, złego wyboru, lub złego towarzystwa. *A. Dufresne*

— Wszystkie rozumowania mężczyzn nie są warte jednego uczucia kobiety. *Woltaire.*

— Kobieta cierpi za dwoje. *Balzac.*

— Serca kobiet są jak pewne instrumenta, zależą od tych, którzy niemi władają. *Seint-Prosper.*

— Są kobiety, które nie umieją płakać bez śmiania się, ale to nie jest dowodem, żeby były mniej czułe od drugich. *Jan-Jakub Rousseau.*

— Mężczyzna ma oczy na to, żeby widział, kobieta na to, żeby była widzianą. *Ad. d'Houdetot.*

— Nie dziwi mię bynajmniej, że kobiety są zalotne, jestto bowiem najpewniejszy sposób podobania się mężczyznom. Wprawdzie mówią one, że skromność i naiwność mają jedynie prawo podobania im się; ale serca wypierają się uczucia głośnego tylko słowami; podziwiają cnotę, zalotność ich zabija. *Pani d'Arcouville.*

— Najpiękniejszą kokieteryą, to naiwność. *Lamartine.*

— Chcesz się dowiedzieć czy młoda kobieta jest kokietką? Nie patrz na nią. *Ad. d'Houdetot.*

LORENZACCIO.

Ciąg dalszy.

Scena IV.

W pałacu Sodevinich.

Marya Sode, Katarzyna, Lorenzo *(wszyscy siedzą).*

KATARZYNA *(trzymając książkę).* Co ci przeczytać matko?

MARYA. Moja Katina wyśmiewa się ze mnie, wszak wiesz, że nie rozumiem twoich łacińskich książek.

KATARZYNA. To jest tłumaczenie z łacińskiego, Historya Rzymska.

LORENZO. Znam dobrze historyę rzymską: Był jeden patrycyusz imieniem Tarkwiniusz młodszy.

KATARZYNA. Ah! to krwawa historya.

LORENZO. Wcale nie, to opowiadanie fantastyczne. Brutus był szaleńcem, myślał ciągle tylko o jednem, Tarkwiniusz zaś był księciem pełnym mądrości, bo nic nie robił, tylko zaglądał w pantoflach, gdzie młode dziewczęta śpią.

KATARZYNA. Czy powiesz także co złego o Lukrecyi?

LORENZO. Użyła przyjemności grzechu, wsławiła się przez śmierć. Dała się złapać niby ptasze w potrzask — a potem zgrabnie wbiła sobie sztylet w piersi.

MARYA. Jeżeli sam pogardzasz kobietami, dlaczegóż chcez je tak poniżać w oczach matki i siostry?

LORENZO. Matko moja szanuję tylko ciebie i ją — Oprócz was gardzę wszystkiem....

MARYA, Czy wiesz moje dziecko, jaki miałam sen dzisiejszej nocy?

LORENZO. Nie matko moja, opowiedz mi go.

MARYA. Nie był to wprawdzie sen, bom nie spała. Siedziałam w tej samej sali, lampa stała zdaleka, rzucając bladawe światło. Marzyłam o minionych dniach szczęścia, o twojem dzieciństwie mój Lorenzo. Przypatrywałam się tej ciemnej nocy, myśląc; że kiedyś przepędziłeś ją przy pracy; dziś powracasz dopiero o świcie do domu. Oczy moje napełniły się łzami, czułam je, jak płynęły po twarzy. Nagle usłyszałam jakieś kroki w galeryi, odwróciłam się, by ujrzeć kto idzie; człowiek czarno ubrany, trzymając książkę w ręku, zbliżał się ku mnie, to byłeś ty Renzo. Tak wcześnie powracasz, zawołałam? Ale widmo nic nie odpowiadając usiadło przy stole, na którym płonęła lampa. Otworzyło swoją książkę, wtedy ciebie Lorenzo, ale takim, jakim kiedyś byłeś.

LORENZO. I widziałaś go matko dokładnie?

MARYA. Tak, jak ciebie teraz.

LORENZO. A kiedyż odeszło?

MARYA. Rano, kiedy ty wchodziłeś.

LORENZO. Moje widmo! To dziwne i poszło, gdy ja wchodziłem?

MARYA. Podniosło się z smutnym wyrazem na twarzy i znikło, jak mgła poranna.

LORENZO. Katarzyno, Katarzyno przeczytaj mi historyę Brutusa.

KATARZYNA. Co ci to, drżysz od stóp do głowy?

LORENZO. Matko usiądź na tem samem miejscu, co poprzedniej nocy, a gdyby moje widmo powróciło, to powiedz mu, że wkrótce zobaczy rzeczy, które go zadziwią. *(ktoś puka)*

KATARZYNA. To mój wój Rindo i Baptysta Venturi.

Wchodzi Rindo i Venturi.

RINDO *(cicho do Maryi).* Popróbuję jeszcze po raz ostatni.

MARYA. Zostawiam was samych, może też co zyskacie. *(wychodzi z Katarzyną).*

RINDO. Lorenzo, dlaczegóż pozwolisz, żeby rozgłaszano tę haniebną historyą o tobie?

LORENZO. Jaką historyę?

RINDO. Mówią, żeś zemglał na widok miecza?

LORENZO. Czy wierzysz temu wuju?

RINDO. Widziałem cię z bronią w ręku w Rzymie; ale nie dziwiłbym się, żebyś był nędzniejszym od psa, wśród otoczenia, w jakiem żyjesz.

LORENZO. Tak sądzisz, to też historya ta jest zupełnie prawdziwą, rzeczywiście zemdlałem.... Dzień dobry Venturi. Po jakiej cenie sprzedajesz teraz swoje towary, czy dobrze ci idzie twój handel?

VENTURI. Panie! obecnie stoję na czele fabryki wyrobów jedwabnych i ubliżasz mi nazywając mnie kupcem.

LORENZO. Prawda.... To też nie chciałem ci ubliżyć, tylko zapytać, czyś rzeczywiście zrobił z collegium kontrakt na sprzedaż jedwabnych towarów.

RINDO. Powierzyłem panu Ventury projekta, które tak gorąco zajmują florenckie familie. To prawdziwy przyjaciel wolności i mam nadzieję, że będziesz go uważał za takiego. Czas żartów oddawna już minął, niegdyś mówiłeś, że twoja przyjaźń dla księcia, to zasadzka. Że idzie ci tylko o zjednanie jego zaufania, czy i dziś to samo powtórzysz? Czy mamy cię uważać jako naszego sprzymierzeńca, czy wroga? odpowiedz szczerze. Wszystkie znakomitsze rodziny wiedzą, że despotyzm Medyceuszów coraz bardziej się potęguje. Jakim prawem ta dumna rodzina ma się wznosić i bogacić na ruinach naszych dawnych przywilejów. Warunki kapitulacyi wcale nie są szanowane. Potęga i absolutna władza Niemców z każdym dniem się wzmaga i taki stan rzeczy dłużej trwać nie może. Raz musimy to skończyć, zgromadziwszy naszych patryotów i dlatego pytam się czy i ciebie możemy do nich zaliczyć?

LORENZO. Cóż ty na to panie Venturi? Mówże prędzej, bo wuj znowu wpadnie w zapał i nie dopuści cię do słowa. Korzystaj ze sposobności. jeżeli naprawdę kochasz swój kraj.

VENTURI. Panie, ja teżsame mam przekonania, co wuj pański i nic nie mam do nadmienienia.

LORENZO. Nic do dodania, ani słówka więcej nie dorzucisz? Jak widzę nie znasz zupełnie prawideł krasomówstwa. Wszakże prawdziwa elokwencya na tem się zasadza, ażeby rzeczy mało znaczące głosić w długich peryodach, przyczem dla lepszego efektu zarzuca się poła płaszcza na lewe ramię. głowę podnosi się w górę i w pozie pełnej godności i uroczystej powagi mówi się szumny wstęp, po nim następują słowa tkliwości i uczucia, mające na celu rozczulenie słuchaczy i mowca do tego stopnia zajęty sobą i efektem, jaki ma wywrzeć, że ostatecznie całkiem mu nie chodzi o treść samą.

RINDO. Zalicz mię wuju do waszych. Wszakże z mojej osoby powinieneś stanowczo poznać, że jestem ciałem i duszą republikaninem. Przyjrzyj się, w jaki sposób mam ostrzyżoną brodę, to cię wszzstko przekona. Miłość moja dla ojczyzny przebija we wszystkiem. Nawet najbardziej ukryte części mego ubrania noszą na sobie cechę patryotyzmu.

Dzwonią przy drzwiach wchodowych, podwórze napełnia się paziami i końmi.

PAŹ *(wchodząc).* Książe....

Wchodzi Aleksander.

LORENZO. Co zanieslychany zaszczyt, książe raczysz odwiedzić swego sługę.

KSIĄŻE. Kto są ci ludzie? Mam do powiedzenia z tobą słów kilka.

(Cząg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski.* W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*

Początek o godz. wpół do ósmej.

Nr. porządkowy 209.

TEATR KRAKOWSKI.

We Wtorek dnia 16 Września 1873 r.

Komedya w 5 aktach Moliera, przełożył J. Narzymski:

SKĄPIEC

OSOBY:

Harpagon — — — — —	Pan Rychter.
Eliza (jego dzieci) — — —	Panna May.
Kleant (jego dzieci) — — —	Pan Szymański.
Anzelm — — — — —	Pan Werner.
Maryanna — — — — —	Panna Piotrowska.
Walery — — — — —	Pan Terenkoczy.
Eufrozyna — — — — —	Pani Ekerowa.
Simon, faktor — — — —	Pan Bogucki.
Komisarz — — — — — —	Pan Ładnowski.
Strzała, służący Kleanta —	Pan Siedlecki.
Pani Klaude — — — — —	Pani Rogerowa.
Jakób (w służbie u Harpag.) — — —	Pan Eker.
Brindavoine (w służbie u Harpag.)	Pan Glikson.
La Merluche (w służbie u Harpag.) — — —	Pan Zapałowicz.

Rzecz dzieje się w domu Harpagona.

CENY MIEJSC: Loża parterowa i pierwszego piętra **6** złr. — Loża drugiego piętra **4** złr. Fotel w sześciu pierwszych rzędach **1** złr. **50** cent., w następnych rzędach **1** złr. — Krzesło numerowane na Balkonie w pierwszych rzędach **1** złr., w następnych **80** cent., w dalszych **70** i **65** cent. — Bilet na Parter **60** cent. — Bilet na Galeryą **30** cent.

Początek o godzinie wpół do ósméj.